ROZMAITOŚCI.

Dnia 27. Stycznia | N.er 4. | Roku 1844.

AMMALAT BEG.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

JASKINIA.

Pułkownik Werchowski, zamierzywszy podbić buntownicze plemiona Daghestanu, rozłożył się obozem przy wsi Kiasi-Kaumik. Namiot Ammalata był w pobliżu namiotu pułkownika, a tuż przy boku Bega, który w myślach zatopiony głowę oparłszy na ręce palił fajkę, stał Sapher Ali, i wbrew zakazom proroka popijał wino z-nad Donu. Ammalat był blady i wynędzniały; trzy miesiące już upływało, jak był wygnańcem z raju miłości; smutek wyniszczył jego zdrowie, a w swobodny niegdyś charakter jego, weszła gorycz i cierpkie otrętwienie. Jako ofiara wierności dla Rosyjan, zaczął ich nienawidzić jako sprawców swego nieszczęścia.

»Na poczciwość muzułmańską,« rzekł Sapher Ali, »wino, jestto balsam życia, napój rozkoszy z siódmego nieba, są to łzy aniołów w butelkę napłakane! Rozpogodź czoło wolny Ammalacie, i pij ze mną za zdrowie Werchowskiego.«

»Nie piłbym nawet na zdrowie Mahometa.«

»Jesteś zagniewany na pułkownika, uważałem to po tobie.«

»Dobrześ uważał. Już koniec mojéj cierpliwości; jadem truje on słodycz przyjaźni swojéj. W rady jest hojnym, bo te nic go nie kosztują.«

»Rozumie się, masz gniew do niego, że ci nie chciał pozwolić wrócić do Awaru.«

»Musiałbyś mieć serce moje w piersi swojéj, abyś mógł uczuć katusze, które mię boleśnie szarpały, gdym od niego odmowną odebrał odpowiedź. Naprzód łudził mię pochlebną nadzieją, dał mi nawet przyrzeczenie, że się nie będzie sprzeciwiał mojemu odjazdowi, a teraz, jedném słowem tłucze moje szczęście jak szklanny *kalijan!* Achmed Khan zmienił zapewne niechęć swoję ku mnie, pisze mi bowiem, że radby mię znowu widział, a ja tu jestem ciężkiémi łańcuchami przykuty! Pułkownik nie postąpił sobie zemną jak człowiek uczciwy! Czemuż mi od razu nie powiedział: »Ammalacie, nie masz się niczego spodziéwać.« On się sprzeciwia memu wyjazdowi, i w dodatek zapewnia mię jeszcze, że to czyni z przyjaźni, z życzliwości ku mnie, i że mu kiedyś wdzięczen za to będę. O, kłamliwe są słowa jego!«

»Ty myślisz panie o Seltanecie a pułkownik o sułtanie Achmedzie. Khan twój, jest złym towarzyszem dla sprzymierzeńca Rosyjan.«

»Werchowski nie dowierza mnie, a czemuż mi wprost nie mówi, że wątpi o moim honorze.«

»Wrogi otaczają cię panie, może spotwarzono cię przed nim.«

»Ja mu jestem śpiącém, niebezpieczném zwierzem.«

W téjże chwili, gdy się ta rozmowa toczyła, wszedł nieznany Tatar do namiotu Bega, a pokłoniwszy się głęboko, zdjął swoje meszty i położył je przed Ammalatem, co według zwyczajów Azyjatów tyle znaczyło: że życzy sobie z nim sam na sam pomówić.

Beg wyszedł z nieznajomym z namiotu. Noc była ciemna, ogniska obozu pogasły, a straże były od nich w oddaleniu.

»Tu jesteśmy sami,« przemówił Ammalat. »Kto jesteś i czego żądasz?«

»Nazywam się Samit, mieszkam w Derbendzie; należę do sekty sunitów. Teraz zostaję przy jednym oddziale konnicy muzułmańskiéj. Mam do ciebie ważne dla nas obu zlecenie. Orzeł kocha góry.«

Na te słowa wzdrygnął się Ammalat i wpatrzył się w niego przenikliwie. Słowa te były hasłem, o którego znaczeniu pisał mu sułtan Achmed.

»Dla czegożby nie miał gór miłować?« odrzekł młody Beg. »W górach ma orzeł na żer owce, a ludzie mają tam wiele pieniędzy.«

»Góry mają żelazo dla walecznych!«

Ammalat ujął silnie za rękę posłańca.

»Jakże się powodzi Achmedowi Khan?« zapytał spiesznie. »Jakież wieści przeséła mi przez ciebie? Kiedyż opuściłeś dom sułtana?«

»Mnie tu pytać, a nie odpowiadać. Chceszże się udać za mną?«

»Dokąd i poco?«

»Wiesz, kto mnie poséła. To niech ci będzie dostateczne. Ale jeżli i sułtanowi nie dowierzasz, nie dowierzajże i mnie takže. Jutro oznajmię Achmedowi: że Ammalat nie miał odwagi oddalić się z obozu Rosyjan, że się lękał, aby...«

W dobra uderzył Tatar stronę. Draśnięta próżność Ammalata, ogniem wystąpiła mu na lice.

»Sapher Ali!« zawołał gniewnym głosem; na co tenże pospieszył natychmiast z namiotu.

»Każ dwa konie osiodłać i oznajm pułkownikowi: że się po tamtéj stronie linii granicznéj udam na zwiady; a gdy Sapher Ali rozkaz wykonawszy powrócił, rzekł do niego: »Podaj mi szablę i strzelbę!«

Beg i Sapher Ali dosiadłszy koni, Tatar odwiązawszy swego od drzewa, wszyscy trzéj puścili się spieszno w góry. Na głos straży, odrzekli hasło, a zostawiwszy po lewéj stronie ostatnie obozowe czaty, jechali brzegiem szumiącéj rzéki Azen.

»Niech popiół z mego ciała na głowę tego przewodnika spadnie!« zawołał rozgniewany Sapher Ali. »Szatan wié, dokąd nas prowadzi i jakie ma z nami zamiary. Może nas już Lesgijczykom zaprzedał. Ja nie dowiérzam jego zézowatym oczom.«

»On jest mi przysłany od przyjaciela,« odrzekł Beg, »zawierzyć mu powinienem.«

»Niechże się strzeże, bo na proroka, w kawałki go jak melon posiekam! Hola, przyjacielu!« zawołał Sapher Ali na Tatara, »czyś ty się z kolcami téj gęstwiny zmówił, aby mi wszystkie hafty mojéj *czukby* poobdziérały? Nie znaszże ty szérszéj ścieżki? Wiész przecie, żem ani lis ani bażant.«

»Takiego jak ty leniwca, już i tak za daleko prowadziłem,« odrzekł przewodnik wstrzymując konia. »Weź i pilnuj tu naszych koni, a my udamy się tam, gdzie nam się udać należy.«

»Jako? Chciałbyśże puszczać się sam na sam przez gęstwinę lasu z tym rabusiem?« zapytał zdziwiony Sapher Ali.

Ammmalat dał mu do poznania, że taka jest wola jego, a Sapher Ali musiał na to przystać.

Samit prowadził naprzód Bega przez ciemną gęstwinę, a gdy już pół wiorsty w górę uszli, spuścili się znowu na dół; aż po mozolnéj przeprawie przez różne załogi skalistych odłamów, stanęli nareszcie przed ciasnym otworem małéj jaskini, któréj się wązkie wnętrze równolegle z brzegiem rzéki ciągnęło. Burzliwe fale rzéki wyżłobiły kiedyś tę pieczarę, która teraz całkiem suchą była. Pośrodku pieczary palił się ogień, chrustem i uschniętémi odziomkami drzew podsycany, a w głębi ujrzał Ammalat sułtana Achmeda rozciągniętego na burce, u nóg jego leżała broń palna i sieczna. Za zbliżeniem się Bega, powstał Khan z ziemi i wyszedł naprzeciw swego gościa.

»Cieszę się mocno, że cię przecież oglądam,« rzekł Khan ściskając Ammalata rękę, »i nie taję uczuć moich, któreby może w mojém sercu postać nie były powinny. Nie sądź jednakże, że jedynie dla tego, aby cię oglądać i po przyjacielsku powitać, zastawiłem na ciebie sieci i zwabiłem cię aż w te dzikie strony. Usiądź Ammalacie, mamy z sobą o nader ważnéj pomówić sprawie.«

»Ważnéj i dla mnie?« zapytał Beg z niejakiém zdziwieniem.

»Ważnéj dla nas obudwu. Chléb i sól jadłem z twoim ojcem, i były czasy, kiedy i ciebie miałem za mego przyjaciela.«

»Miałeś mię tylko?..«

»O, nie, źle powiedziałem, ty byłeś nim rzeczywiście, i byłbyś nim nazawsze pozostał, gdyby nie Rosyjanie, a szczególniéj Werchowski!«

»Khanie, ty nie znasz pułkownika.«

»Raczéj tobie powinienem to powiedzieć, lecz wkrótce otworzą ci się oczy. Naprzód mówmy o Seltanecie; sam przyznasz, że ona za mąż pójść musi; nie chcę, abym bezpotomnie bez spadkobiercy mojéj zemsty, zchodził z tego świata. Właśnie teraz zgłosił się o jéj rękę...«

Jeszcze tych słów sułtan nie domówił, a już zadrzało serce Ammalata, pot zimny wystąpił mu na czoło; przez chwil kilka stał oniemiały. Lecz po długiéj walce z samym sobą, zapytał się drżącym głosem: »I któżto jest tym śmiałym zuchwalcem?«

Drugi syn Shamkhala, twój stryj Abdul Musselin. Po tobie ma on pomiędzy wszystkimi mieszkańcami gór naszych, największe prawo do ręki Seltanetty.«

»Największe prawo po mnie!« zawołał Beg w gniewie. »Albożemto już w grobie! Albož mię już wszyscy przyjaciele zapomnieli?«

»Ani pamięć o tobie, ani moja przyjaźń ku tobie, nie wygasła w mojém sercu. Ale bądźże dla mnie tak sprawiedliwym, jak ja dla ciebie otwartym jestem. Zapomnij na chwilę, że sam własnéj sprawy sędzią jesteś, i powiédz mi, co czynić wypada. Ty nie chcesz Rosyjan opuścić, a ja nie mogę z nimi pokoju zawrzéć.«

»Chciéj jeno, a pokój stanie. Za to ci mojém życiem ręczę. Sam Werchowski nawet czynił mi już kilkakrotnie przełożenia zmierzające do twego i Awarów dobra. Daj się nareszcie pokonać prośbami mojémi dla szczęścia twojéj córki

i dla mego! Żadnéj nie bierz do serca obawy, wszystko, co było dawniéj twoją własnością, będzie ci zwrócone.«

»Zaślepiony, lekkowierny młodzieńcze! Jakże pospiesznie dajesz rękojmię za drugiego! A jestżeś ty sam pewien swego życia i swojéj wolności?«

»I któżby chciał zabrać mi to nędzne życie, tę bezkorzystną wolność, która u mnie samego nie ma już żadnéj wartości?«

»Kto? Sądziszże, że Shamkhal może być na to spokojnym, kiedy widzi: że prawy dziedzic Shamkhalatu Tarki, w łaskach u rosyjskiego rządu zostaje?«

»Nigdym ja nie polégał na jego przyjaźni, anim się trwożył gniewem jego.«

»Trwoga niech ci nie zaléga serca, ale miéj zawsze Shamkhala na oku! Dowiédz się więc: że wysłano z Tarki do Jermołowa umyślnego gońca, aby cię kazał zgładzić jako zdrajcę. Dawniéj ukrywał on swoję ku tobie nienawiść, ale teraz, gdy mu w dóm jego ciemną córkę odesłałeś, nie widzi potrzeby obłudy, i jawnie już głosi swoje zamiary i nienawiść ku tobie.«

»Któżby się ważył przeciw mnie wystąpić, kiedy mię osłania opieka rosyjska?«

»Posłuchaj mię Ammalacie, czas jeszcze, abyś po tak długiém zaślepieniu przejrzał. Sieć zdrady otacza cię dokoła. Twój mniemany przyjaciel, zdradza cię nikczemnie. Chciałem ci dać przestrogę i wskazać niebezpieczeństwo. Shamkhal prosząc mię o rękę Seltanety dla swojego syna, dał mi do poznania: że przez niego łatwiéj pozyskam względy rządu rosyjskiego, niż przez bezsilnego Ammalata, którego jakimbądź sposobem uprzątnąć mu wypada. Obawiałem się więcéj niż mi jego usta rzekły, a dowiedziałem się więcéj niż się obawiałem. Oto teraz właśnie kazałem przytrzymać jednego z nukierów Shamkhala i wycisnąłem na nim torturą wyznanie: że wuj twój 10,000 dukatów za twoję śmierć daje. Rzecz ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta, lecz jutro, za powrotem oddziału Werchowskiego na swoje leże, ma się w twoim własnym domu w Buiniaki odbyć narada, na któréj o cenę krwi twojéj, targować się będą. Skoro ugoda stanie, trucizna lub kajdany, będą twoim losem.«

Ammalat stał jakby piorunem rażony a każde słowo Khana szło jak rozpalone żelazo w jego serce.

»Zemsta! Zemsta!« zawołał nareszcie, »biada wam obłudnicy!«

»Otóż piérwsze godne siebie słowo, które od czasu twojéj rosyjskiéj niewoli, z ust twoich słyszę;« rzekł Khan spokojnym głosem. »Za długo już schylałeś twoję dumną głowę pod nogi rosyjskie.«

»Śmierć Shamkhalowi! Śmierć Abdulowi Musselin, który się uzuchwala wyciągnąć rękę po mój skarb najdroższy!«

»Jako? tylko przeciw Shamkhalowi i synowi jego? Mająż oni być piérwszymi, którzy na zemstę naszę zasługują? O, nie Ammalacie, uderzmy raczéj na głównego wroga, — niech Werchowski z twojéj ginie ręki!«

»Werchowski!« zawołał młody Bog wzdrygnąwszy się na całym ciele, jakby od węża ukąszony. »Werchowski...?! On jest, on był moim przyjacielem, on mię wybawił z haniebnéj śmierci.«

»Aby cię na sromotne życie zachować! Jużeś mu spłacił dług twojéj wdzięczności, teraz ci dług zemsty wypłacić pozostaje. Wiém, że kochasz Seltanettę, i jesteś nawzajem kochany. Jeżli więc nie chcesz, aby Seltanetta żoną Abdula Musselin została, przynieś mi krwawą pułkownika głowę jako ślubną daninę w upominku. Przez śmierć Werchowskiego zostanie cały Daghestan na dni kilka bez naczelnika, a nim rosyjskie wojska z przestrachu ochłonąć zdołają, ja w tymże czasie, jak nawalna burza spadnę z 20,000 jazdy z gór naszych, a ty Ammalacie jako Shamkhal Daghestanu, zaprowadzisz w dóm swój córkę Achmeda Khana jako narzeczonę. Te są moje zamiary, a teraz wybiéraj między wiecznym wygnańcem w stepy wiecznych śniegów Sybirskich lub szczęściem całego życia twego, które sobie jednym śmiałym czynem tak snadno zapewnisz! Bywaj zdrów; od téj chwili będziesz mi synem lub wrogiem! Czém dla mnie być chcesz — od ciebie zależy!«

Gdy te słowa wyrzekł, już go nie było w jaskini, już znikał pomiędzy skałami.

IX.

MAMKA BEGA.

»Cyt! mały sępie! Cyt mi zaraz!« wołała starucha plemienia Tatarów na małego wnuka, który przededniem się obudziwszy, wrzeszczał z całego gardła. Ta stara niewiasta, była mamką Ammalata, a chata, w któréj mieszkała, jego podarunkiem, i stała niedaleko pomieszkania Bega. Twarz Fatmy zmarszczkami pokryta, zawsze była ponurym smutkiem powleczona, co jest zwykle skutkiem ustronnego i samotnego życia kobiét muzułmańskich. Zwyczajem niewolników odpłacała na tych niewolę swoję, nad którymi miała jakąś władzę; tak więc i teraz fukała się na wrzaskliwego malca, a gdy ten wrzeszczéć nie przestawał, zawołało groźnym głosem:

»Cyt, nie płacz, mówię tobie, albo cię rzucę diabłom na poszarpanie! Słyszysz, jak już po kominie skrobią i do drzwi pukają. Obaczysz, że przyjdą po ciebie, jeżli nie stulisz gęby!«

Noc była okropna, deszcz bił strumieniem i trzaskał po starych dranicach chałupy; wiatr wył przeraźliwie w kominie i odpowiadał chropawemu głosowi rozdąsanéj staruchy. Dziécię ucichło i słuchało ze strachem chrobotu szatanów, gdy w téjże chwili zdało się w istocie, że coś do drzwi zapukało. Fatma przelękła się sama niemało, pies ze snu przebudzony porwał się z pod polepu i zaczął przeraźliwie zawodzić; w tém coraz głośniéjsze i natarczywsze odzywa się pukanie, a potém jakiś głos obcy woła z niecierpliwością: »Otwiéraj!«

Stara mamka pobladła.

»Allah Bismallah!« zawołała przestraszona, aby się z niebem pojednać. »I któż tam taki? Poczciwy człowiek nie dobywa się do chaty staréj kobiéty o takiéj porze, która nie jest ni dniem ni nocą. Jeżeli poborcą podatków jesteś, nadaremny trud twój. Ammalat Beg uwolnił mię od wszelkiéj daniny. Mego zięcia nié ma w domu, on służy za nukiera u Ammalata. Nie znajdziesz tu u mnie ani jednego jaja. Szanuj moję chatę, powiadam ci! Miałażbym nadaremnie piersiami mémi karmić mego pana, Ammalata?«

»Czy ty otworzysz dzisiaj?« ozwał się tenże sam głos znowu. »Otwiéraj, mówię tobie, albo z tych drzwi nie pozostanie jedna deska na trumnę dla ciebie!« Na te słowa zatrzeszczały drzwi w saméjże istocie.

»Wnijdź, wnijdź,« odrzekła stara mamka, odsuwając drżącą ręką duży żelazny rygiel.

Drzwi się otwarły gwałtownie, a mężczyzna w czerkieskim ubiorze wszedł pędem do chaty; z płaszcza i czapki jego płynęła ciurkiem woda. Rzuciwszy płaszcz na pościel, odwiązał od uszu czapki taśmy, które miał pod brodą na węzeł zciągnięte, i w ten sposób odkrył twarz dotąd zasłoniętą. Stara Fatma zaświéciwszy smolną skałkę, drżąca na całém ciele, przystąpiła z oczyma spuszczonémi do nieznajomego.

»Spojrzyjno na mnie Fatmo!« nie poznajeszże twoich starych przyjaciół?« rzekł do niéj przybysz.

Fatma przetarłszy oczy, wpatrzyła się w nieznajomego, a poznawszy w nim Achmeda Khana, skrzyżowawszy na piersi ręce w znak uszanowania, odrzekła z radością: »Oby wieczny piasek zasypał te oczy, że nie poznały swego dawnego pana! Ale na nieszczęście, oczy moje oślepły od płaczu za moją biédną, utraconą ojczyzną, za owym niegdyś rozkosznym Awarem, który teraz obca noga depce! Przebaczcie staréj kobiécie łaskawy Khanie!«

»Ty byś miała być starą Fatmo? Wieleżto lat miéć możesz? Przecież pamiętam dobrze, żeś była wtedy jeszcze dziéwczęciem, kiedym ja po skałach się drapał i z gniazd młode kawki wybiérał.

»W obczyznie człowiek się prędko starzeje! Gdybym nie była rzuciła moich gór rodzinnych, byłabym jeszcze czérstwą, jak jabłko rumiane! Tu jestem grudką śniégową, która się z gór w doliny stoczyła...! Ale czémże mogę służyć memu dostojnemu gościowi?«

»Słuchaj Fatmo,« rzecze Khan do staruszki, przyszedłem ci powiedziéć: że jeżli mi usłużysz twym językiem, nadgrodzę twoje stare zęby, daruję ci dziesięcioro owiec, i od stóp do głowy w jedwab' cię ubiorę.« —

»Co słyszę? Dziesięcioro owiec i suknia, suknia jedwabna! O, łaskawy Ago! łaskawy Khanie! gotowam uczynić wszystko, czegokolwiek zażądasz.«

»Ammalat ma dziś z pułkownikiem przybyć do Bujniaki, a podług umowy, i Shamkhal z Tarki ma się tamże udać. Pułkownik oczarował młodego naszego Beja i sztuką czarnoksięzką przykuł go do siebie, dawał mu jeść wieprzowinę, i chce nareszcie z niego zrobić Chrześcianina.«

»O, niech go Mahomet od tego zachowa!« rzekła stara plwając w około siebie, i wzniosła oczy do nieba.

»Nie można inaczéj ratować Ammalata, trzeba go poróżnić z pułkownikiem. Udasz się więc do niego, padniesz mu do nóg, i płakać będziesz jak na pogrzebie. Sądzę że nie potrzeba ci pożyczać łez od sąsiadki; potém będziesz wzywać imienia proroka jak kupiec z Derbentu. — Pomnij, że każda przysięga przyniesie ci owce w zysku. Na koniec powiesz twemu młodemu panu: żeś podsłuchała rozmowę pułkownika z Shamkhalem, że Shamkhal użalał się na Beja: iż mu odesłał córkę, że nie taił wcale swojéj przeciw siostrzeńcowi nienawiści, i że prosił pułkownika, aby mu pozwolił zrobić zasadzkę i zamordować Ammalata lub téż go otruć na uczcie. Powiesz daléj, że Werchowski zezwolił tylko na wysłanie go na Syberyję, na koniec świata. Słowem, całego swego użyjesz dowcipu, ażeby Beja zajątrzyć na pułkownika. Niegdyś przecież słynęłaś z daru opowiadania. Przedewszystkiém staraj się to wmówić: że Werchowski po odebranym właśnie urlopie, zamyśla wziąć Ammalata z sobą do Georgiewska, i takim sposobem rozłączyć go z jego krewnymi i wiernymi nukierami, a z tamtąd w kajdanach odesłać go w niewolę.«

Sultan Achmed udzielił jeszcze Fatymie ró- rozmaitych wyjaśnień, któreby jéj powieści pozoru prawdy nadać mogły, a potém kazał jéj kilkakrotnie odbyć przed sobą tę rolę, którę odegrać miała.

»Dobrze, tak,« rzekł Achmed wdziéwając burkę. »Nie zapomnijże ani słowa, i pomnij kto jestem!«

»Wollah Billah! niech mam popioł zamiast soli, niech mi żebrak zamknie powieki, — jeżelibym....«

»Przysięgami twojémi nie tucz czartów, i słowa twe zachowaj na moje usługę. Wiém, że Ammalat całkiem ci zawiérza, a jeźli dla jego dobra zamiar mój szczęśliwie przywiedziesz do skutku, po tém wszystkiém, znów on zamieszka pod moją strzechą, i wezmie cię z sobą do Kunzagh. Wtedy będziesz żyć i spiéwać pod moją opieką. Lecz to ci powtarzam: iż, jeżelibyś mię z umysłu, lub przez nieuwagę zdradziła, jeżelibyś mi zaszkodziła swoją paplaniną, nakarmię szakalów trupem twoim!«

»Bądź spokojnym Khanie! Nie dam ja mego ciała na żér szakalów.«

»Rzekłaś, Fatmo! Tą złotą pieczątką zamknij sobie usta i nie szczędź trudów.«

Stara całując rękę Khana, chwyciła chciwie za dukata. Sułtan rzuciwszy na nią wzrokiem pogardy, opuścił chatę.

»Podła gadzina,« mruczał Achmed przez zęby, »za owcę, za kawał łachmana, za sztukę monety, sprzeda ciało swéj córki, duszę swego syna i szczęście swego wnuka.«

Gdy sułtan Achmed wracał do Awaru, Werchowski pisze do swojéj narzeczonéj: aby przyjeżdżała do Bujniaki. Wielkie czekało go szczęście; uzyskawszy urlop, wolno mu było uściskać swoję najdroższą kochankę, z którą, obowiązki wojskowego stanu lat kilka go rozdzielały!

Oto ułamek z listu jego:

»Nakoniec ujrzę cię znowu Maryjo! ujrzę cię i powiodę do ołtarza! Już ta myśl sama mieści tyle szczęścia dla mnie, że ledwie w nie wierzyć mogę.— Mamże ci się przyznać? W chwili, kiedy mam odzyskać skarb utracony, smutek owłada moję duszę!

Tak długo czekałem nadaremnie, tak długo wątpiłem o przyszłości, że tylko twój głos anielski zdoła uspić moje bolesne wspomnienia przeszłości! Najdroższa kochanko! Ośm lat temu byłem tak bliskiem, jak dziś, mojego szczęścia, jak dziś sądziłem, że zostaniesz moją na wieki! Nagle odbiéram rozkaz wyruszenia z wojskiem. Dwa lata byłem w niewoli, chory, oddalony od Ciebie, bez wszelkiego wsparcia; nie miałem innéj prócz téj nadziei, że kiedyś o cierpieniach moich zapomnę przy Tobie. Uciekłem z niewoli, powracam, nieprzebyta przepaść otwiéra się przedemną — zastaję cię żoną innego! Przebacz, że tak gorzką przeszłość przywodzę ci w pamięć, ona cięży mi jeszcze dotąd na sercu. Ciebie obwiniać nie mogę, miano mię za umarłego, tyś musiała spełnić ojca wolę, ale od téj chwili zbrzydziłem sobie obowiązki stanu, który stał się przyczyną mojego nieszczęścia; postanowiłem opuścić szeregi. O, w miłości naszéj zapomniemy o cierpieniach przeszłości....

Poznasz także młodego Bega, o którym tyle razy ci wspominałem; odkąd powrócił z Awaru, smutniejszym jest niż przedtém. Często mię prosił, abym do Kunzaku powrócić mu pozwolił, lecz dla jego własnego dobra, na prośby jego głuchym być musiałem. On mi tego nie przebaczył, zwątpił nawet o mojéj przyjaźni, w krótce jednak pomszczę się, podając mu środek do otrzymania ręki Seltanetty. Jenerał Jermołow, którego pisemnie prosiłem, by się przyczynił do szczęścia Ammalata, polecił mi, bym go jemu przedstawił podczas jenerała pobytu w kąpielach. Jermołow ma dać młodemu Ammalatowi polecenie do Achmeda Khana takiéj treści, że go zniewoli, wszelką ku Rossyjanom zagasić nienawiść, i że rad odda rękę swojéj córki walecznemu Ammalatowi. Łatwo się domyślić możesz, ile mu to niespodzianéj sprawi radości; pewien jestem, iż mi podziękuje wschodnim kwiecistym językiem: »Tyś mi był złotym kluczem do mego raju!«

P. S. Teraz wolno mi już odjechać. Skoro mój pułk do Derbendu odprowadzę, dosiadam konia, dzień i noc lecę do ciebie, i nie piérwéj wypocznę, aż mię ujrzysz u stóp swoich.«

X.

SMIERĆ WALECZNEGO MĘŻA.

W Bujniaki zjechali się Werchowski i Shamkhal. Fatma pomna zlecenia Khana, nie omieszkała zatruć jadem potwarzy serce młodego Bega. Rozmowa z Achmedem nie zdołała w nim całkiem zagubić wiarę w przyjaźń pułkownika: Ammalat nie mógł przypuścić, by Werchowski był zdolen takiéj sromotnéj zdrady; chciał więc przemocą zatrzéć w swéj duszy, nawet cień podejrzenia, lecz jadowite słowa mamki Fatmy, zatruły serce jego. Nie mógł już dłużéj wątpić o zdradzie; podejrzenie stawało się pewnością. Krew mu w żyłach zakipiała na taką zdradę; we krwi obudwu przeciwników chciał zagasć, ten ogień wściekłości, który go pożérał. Już mu dłoń drżała do sztyletu, już ramię uzbrojone żelazem, miało błysnąć zgubą przeciwników, lecz gościnność święta wytrącała mu broń z ręki.

Oddział wojska rosyjskiego opuściwszy Buiniaki, stanął w nocy obozem w pobliżu wsi Bugden. — Gorączka pożérczym płomieniem trawiła Ammalata. Im bardziéj zbliżała się chwila stanowcza, rozstrzygająca, tém bardziéj rozchwiéwało się zemstą dyszące postanowienie Ammalata, ale myśl na utratę kochanki, jeźli nie spełni krwawego Achmeda żądania, nową zapalała go mściwością. W tym okropnym stanie, stara się w winie zatopić wszelkie zgryzoty sumienia. Tym niezwyczajnym mu napojem rozgrzany, porywa za broń, i z obłędném okiem, chwiejącą się stopą spieszy ku namiotowi pułkownika, lecz widok straży odpędza go i przeraża trwogą; wraca więc i pije znowu, aż snem zmorzony pada bez zmysłów obok swego Sapher Ali. Po wschodzie słońca wyrusza oddział rosyjski w dalszy pochód. Ammalat blady i ponury jechał za tyralijerami, sądził że huk bębnów zagłuszy głos sumienia odzywający się w jego piersi. Pułkownik przyzwał go do swego boku i mówił doń głosem przyjacielskim: »Powinienbym cię łajać, mój przyjacielu, że przepisy starego Hafiz *) za ściśle wykonujesz. Pomnij o tém że wino jest dobrym sługą, ale złym panem, jeźli nad rozumem górę weźmie. Przesyt i nuda, które w rysach twojéj twarzy wyczytuję, będą skuteczniejsze, niż moje kazanie. Zapewne źle noc spędziłeś, nieprawdaż?«

»O, tak, noc straszliwą, pułkowniku, noc pełną najokropniejszych katuszy! O, niech mię niebo nie karze taką drugą nocą! Sny szkaradne trapiły moję duszę.«

»Widzisz mój przyjacielu, to są skutki, że przekraczasz przepisy Mahometa. Sumienie prawego Muzułmanina dręczy cię, jak złego ducha nagaba.«

»Szczęśliwym może się nazwać ten, komu sumienie nie czyni większego nad kilka kropel wina zarzutu!«

»Zarzut podlega rozmaitemu znaczeniu: co po téj stronie rzeki jest zbrodnią, po tamtéj zowie się cnotą.«

»Sądzę, że zdrada i niewiara nigdzie nie uchodzą za cnotę.«

»W téj mierze nie jestem przecież twego zdania. Żyjemy teraz w czasie wynalazków, nasz wiek odkrył bardzo korzystną zasadę: że cel uświęca środki!«

Ammalat zwiesił głowę i milczał oddawszy się całkiem myślom swoim; zdawało się, że chciał się oswoić z myślą zemsty. Werchowski nic złego nie przeczuwając jechał tuż obok niego.

Na ośm wiorst od Kirkent ujrzeli ze szczytu góry smutną, nieruchomą płaszczyznę morza Kaspijskiego.

»Żadnéj barki, żadnego żagla!« przemówił pułkownik zwróciwszy się do swego towarzysza. »Wierzaj mi Ammalacie, że mi się już sprzykrzył widok waszego pustego morza, waszych odludnych brzegów; już sprzykrzyłem sobie wasz kraj i waszych mieszkańców. Obmierzła mi i służba, obmierzła i wojna z niewidzialnym nieprzyjacielem. Nie tylko, że moim zamiarom kładą tamę, że rozkazów moich nie wykonują, ale na domiar zgryzoty mojéj, oszczérstwo rzuciło się na imię moje i czynności moje w wątpliwém wystawiło świetle. Przecież nakoniec otrzymałem uwolnienie od służby; za pięć dni będę już w Georgiewsku przy mojéj drogiéj Maryi, jednakże czas ten krótki — zdaje mi się wiecznością!«

Tu zamilkł Werchowski, oczy napełniły się mu łzami. Koń jego uczuwszy cugle zwolnione, puścił się chyżym pędem, i oddalił się od oddziału, jakby sam los prowadził ofiarę pod zabójczą rękę Ammalata. Łzy w oczach pułkownika obudziły na chwilę współczucie i litość w sercu młodego Bega, lecz wnet ścięło się lodem, gdy Werchowski ocknąwszy się z smutnych myśli, te słowa do Ammalata przemówił: »Ty mi będziesz towarzyszył Ammalacie; zakiéruj tak twojémi stosunkami, abyś mógł się razem ze mną udać do Georgiewska.«

Słowa te były hasłem zguby dla pułkownika. Oneto przywołały mu w pamięć rozmowę Khana i zjadliwą radę mamki. Przed jego okiem roztaczały się już nieprzejrzane odwiecznémi śniegami pokryte obszary sybirskie, widział już na jawie, że zdrada pułkownika skazuje go na wieczne wygnanie, zły duch zemsty zawładnął całą jego duszą. Kopnąwszy się czwałem dla uzyskania czasu i przygotowania broni, zwraca naraz konia i pędzi wprost na Werchowskiego, zbliżywszy się, mija go i obiega z daleka w koło. Poczém odciąga kurek, bierze w ramię strzelbę i zbliża się doń znowu. Pułkownik nie przeczuwając nic złego, mniema, że Beg chce mu dać próbę swojéj zręczności, woła więc na niego: »Ammalacie, daj ognia! Ale celuj dobrze!«

»Najlepszym célem kuli, jest serce zdradliwego przyjaciela;« odrzekł Beg.

Huk się rozległ, a pułkownik zachwiawszy się, zsunął się na ziemię z konia bez najmniejszego jęku. Koń mordercy stanął przed trupem jak wryty, Ammalat zerwał się z siodła, i oparłszy się na dymiącym jeszcze samopale, wpatrzył się w krwawą ofiarę, jakby chciał dać dowód, że się wygasłych oczu, martwéj twarzy i krwią zbryzganego trupa nie lęka. Sapher Ali jadąc w niedalekiéj odległości, postrzegłszy co zaszło, przylatuje w czwale, pada przed pułkownikiem na kolana, przykłada ucho do zsiniałych ust, kładzie mu rękę na serce i woła żałośnie: »Już skonczył, już nie żyje!«

»Na moje szczęście,« stłumionym głosem jąknął Ammalat.

»Na twoje szczęście?« zawołał Sapher Ali, »na szczęście mordercy swego gościa!? Jeźlibyś ty szczęście jeszcze mógł znaleźć, wtedyby świat zapomniał, że jest Ałłah, i do szatana się modlił!«

»Rozważ Sapher Ali, że nie jesteś moim sędzią,« odrzekł Beg dosiadłszy konia. »Jedź za mną.«

»O, niech odtąd jak cień nieodstępny, sęp sumienia twoim towarzyszem będzie! Już nie jestem przyjacielem twoim.«

Ammalat wpatrzył się w Saphera, słowa nie rzekłszy. Już sęp sumienia wciskał szpony w jego serce, siedział na koniu nieruchomie jak od piorunu rażony.

W przedniéj straży powstał rozruch, dońscy Kozacy zdążali na widownię mordu, lecz za późno przybyli, gdyż morderca już zniknął w gór parowach. W kilka chwil, oficérowie i żołnierze ze łzami w oczach, otoczyli ciało swego ukochanego pułkownika. Okropne przeznaczenie — nie dozwoliło mu oglądać drogiéj narzeczonéj!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Perski poeta Hafiz opiewa często i zaleca wino.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 4. i obejmuje: 1) O ulepszeniach zaprowadzonych w uprawie buraków. 2) O rozpowszechnieniu u nas uprawy roślin pastewnych, o istniących do tego przeszkodach i o środkach do ich usunięcia. 3) O chowie bydła rogatego, przez K. J. Turowskiego. 4) O wyrobie cukru burakowego. 5) Słoma i plewa z tłustki siéwnéj (madia sativa) niebezpieczny karm dla bydła. 6) Jak można poznać, czy ocet jest zmieszany z kwasem siarczanym?

Z Warszawy: Wyszły tutaj z druku następujące nowe dzieła: Nowe studja literackie, przez J. I. Kraszewskiego. Tom I. zawiera: 1) Sąd krytyki i czytelników; 2) Literatura jako sztuka; 3) Rys dziejów języka polskiego; 4) Klonowicz. Tom II.: 1) Jan Kochanowski; 2) Mikołaj Sęp Szarzyński † 1581; 3) Naruszewicz jako poeta; 4) Trzy doby w historyi postępów umysłu ludzkiego; 5) Słówko o prawdzie w historycznym romansie. — Niezmordowany nasz pisarz Kaź. Wł. Wojcicki wydał znowu nowy owoc swych badań, pod tytułem: Obrazy starodawne w 2 tomach, w których się następujące przedmioty mieszczą: Przysłowia zmarłe; Hussarze; Lissowczyki; Hajducy; Żaki; Błazny; Pieśni historyczne; Turnieje i gonitwy; Zbytek; Tatarzy; Kalwaryje; Włochy; Pątnicy; Astrologija; Chorągwie; Dworzanin. W dodatkach zaś załączył autor: Artykuły cechu haftarskiego w Warszawie 1089 i Reassumpcyja ordynacyj szlachetnego magistratu Thorunia o szatach, ślubach, weselach, chrzcinach i pogrzebach 1722 (przedruk). Piękną ozdobą tego dzieła jest tytuł oraz 11 drzeworytów przez znakomitego w tym względzie artystę p. Wincentego Smokowskiego wykonane, które mile witamy jako przyjemny dowód, że pole drzeworytownictwa za granicą tak świetne wydające owoce, u nas niestety przez długi czas odłogiem leżące, teraz znowu zakwitać poczyna. — Piotr wielki i jego wiek, w 4 zeszytach z 11 ładnémi stalorytami (nakładem A. E. Glücksberga). — O kometach i teoryi biegu ciał, przez Józefa Sapalskiego, w 12ce. — Pisma wierszem i prozą S. A. Rutkowskiego. Oddział literatury zabawie poświęcony, znalazł ostatniémi czasy w Warszawie licznych uprawiaczy, między któremi kilka kobiet-autorek się odznacza. Wyszły bowiem w tym przedmiocie: Powieści moralne przez Józefę Prusiecką w 8ce (nakład Senewalda). — Pamiętniki młodej sieroty przez Paulinę K(raków), drugie wydanie. — Trapista szkic z dziewiętnastego wieku, powieść oryginalna w 2 tomach przez R. K. Laskowskiego w 12ce. — Prócz tego zajmuje się księgarnia G. L. Glücksberga ogłoszeniem w 12 poszytach dzieła pod tytułem: Dykcyjonarz biograficzno-historyczny, czyli: krótkie wspomnienia żywotów ludzi wsławionych cnotą, mądrością, przemysłem, męztwem, wynalazkami, błędami od początku świata do najnowszych czasów.

Z Glazgowa: W Glazgowie w Szkocyi wydaje Felicyjan Abdon Wolski nauczyciel matematyki przy kolegijum królowéj dla panien w Glazgowie: *Rozmaitości szkockie*, pismo poświęcone cnocie, naukom, użytkowi i rozrywce. Pisma tego w języku polskim wyszło dotychczas trzy zeszyty. O osnowie tego pisma mówi wydawca w przedmowie: »Pod względem »moralnym będzie zawiérało uwagi filozoficzne, roz»prawy o cnotach domowych i wadach, krytyki oby»czajów, powieści moralne i tym podobne przedmioty. »Pod względem naukowym będą umieszczane artykuły »o języku polskim, uwagi nad literaturą w ogólności, »przeglądy dzieł i wyjątki z pisarzy mało w Polsce »znanych. Pod względem użytkowym znajdzie czytel»nik opisy zakładów wszelkiego rodzaju, sprzętów, »wyrobów, wynalazków i wszystkiego tego, co może »się przyczynić jakimkolwiek sposobem do polepszenia »bytu materyjalnego czytelników. Pod względem roz»rywkowym takie tylko żarciki i drobnostki będę mia»ły miejsce, co potrafią rozweselić umysł bez obra»żenia skromności, lub spodlenia serca i dobrego smaku. »Polityka i waśnie osobiste, nigdy w mych Rozmaito»ściach nie znajdą miejsca.« — Pomimo tylu dobrych chęci wydawcy, pismo jego, ile z dotąd wyszłych poszytów sądzić można, należy jednak do rzędu najmierniejszych.

Pomnik Ś. Wojciechowi. Rozporządzeniem pruskiego króla ma się na pamiątkę ziomka naszego Ś. Wojciecha, który nauczając pogańskie Prusy wiary chrześciańskiéj, między niemi odniósł śmierć męczeńską, postawić pomnik. Pomnik ten składać ma kaplica ku pamiątce tego świętego wystawiona, tak, aby się składała z dwoch oddziałów przeznaczonych dla katolickiego i protestanckiego osobnego nabożeństwa. Dla pokrycia potrzebnych na ten cel wydatków, które wynoszą 18,348 talarów, rozporządziła Jego K. Mość, i dozwoliła zbiéranie składek tak w kościołach, jako téż i po domach tak w Prusach jako téż i w Poznańskiém, do którego tak Protestanci jak i Katolicy przyczynić się mają. — (Z kwiatów czeskich Nru. 4. z b. r.)

Towarzystwo aktorów francuzkich (*Association des comediens français*). W Paryżu zawiązało się towarzystwo artystów dramatycznych celem wspierania podeszłych w wieku i potrzebujących wsparcia członków teatru. Podobnéż towarzystwo przyszło w Berlinie przed kilką laty do skutku za staraniem wielostronnie czynnego król. artysty dramatycznego p. Schneider. Towarzystwo paryskie wspiéra teraz 14 starych artystów i artystek, które mniéj więcéj zaszczytne na polu dramatyczném zajmowali miejsce. Najstarszy z tych weteranów, p. Fragneau, jest 81letni starzec i jeszcze kiedy niekiedy grywa.

Publiczne skazywanie na śmierć. Jako nowy dowód: że teoryja działania na umysły postrachem w karaniu zbrodniarzy jest bezskuteczną, przytaczamy następujący wypadek, który się w Sztokholmie wydarzył. Odbyło się w tém mieście publiczne tracenie. Między tłumem ciekawych byli dwaj młodzi ludzie, chłopiec od sklepu i cieślarczyk; ci ręka w rękę wracając z krwawéj sceny, pokłócili się na drodze, cieślarczyk daje chłopcu od sklepu policzek, a ten wyrywa mu siekierę i zadaje mu raz śmiertelny w głowę. Przed sądem wyznaje zabójca, że do szukania takiej sprawiedliwości podało mu myśl publiczne tracenie, którego był świadkiem: że chciał się tak zemścić, jak się mści sprawiedliwość nad zbrodniarzem! Zabójca prowadził dotąd nienaganne życie, i nie masz ani śladu, aby to mówił z pomieszania zmysłów.

Język francuzki językiem świata. Na wszystkich prawie stronach Europy ma język francuski jakiś organ, jakieś pismo. I tak pisma belgijskie pisane są po francusku, rozprawy ciała prawodawczego w Belgii odbywają się także w języku francuskim; równie i literatura belgijczyków z małémi bardzo wyjątkami jest tylko przedrukiem francuzkiéj. W Luxenburgu i w Haag wychodzą dzienniki francuzkie. Szwajcaryja zachodnia jest bogatą w francuzkie dzienniki i gazety. W Londynie wychodzi pismo ministeryjalne *Courier de l'Europe*, w Madrycie nowo utworzony dziennik *International*; w Frankfurcie *Journal de Frankfort*. Oprócz tego wychodzi w Niemczech kilka pism francuzkich, w kilku miastach niemieckich bawi francuzki teatr; również kwitnie w Niemczech przedruk pism francuzkich. W stolicy Rosyjskiéj wydają *Journal de St. Petersburg*, w Konstantynopolu *Moniteur Ottoman*, także i w Grecyi wychodzi dziennik francuzki, w Azyi *Echo de l'Orient* w Smyrnie. W Afryce zaprowadzono dziennikarstwo francuzkie nie tylko w francuzkim Algierze, ale także w Egypcie. W Ameryce znane jest pismo wychodzące w nowym Yorku *Courier des Etats unis*, pominąwszy kilka innych mniéj znanych pism francuzkich.

Majątek rodziny królewskiéj we Francyi. Posiada ona ziemie z 151 mil kwadratowych; roczne jéj dochody wynoszą 30 millionów, wydatki zaś roczne 10 a najwięcej 20 millionów. Dom królewski ma na jednę godzinę 3423 franków i 35 centimów, na jeden dzień 82189 franków i 4 centymów, a na jeden miesiąc 2465671 franków i 20 centymów.

Pies Fundlandzki (*canis terrae novalis*) jest z natury swéj całkiem czarny, gdzieniegdzie tylko ma białe cętki. Za nadejściem zimy dostaje gęstéj na cal wełny, która jest z początku czarna, a potém staje się całkiem białą. Nié masz pożyteczniejszego domowego zwierzęcia nad psa Fundlandzkiego jeżli się urodzi i chowa w domu. W wielu rzeczach ma przymioty konia, to jest, że jest pojętny bardzo, przywiązany do swego pana i nie wybrédny w strawie. Zwykle żyje rybami czyto solonémi czy świeżémi. Z głodu kradnie jadło. Za napój lubi chciwie krew owczą, jakož jest najzaciętszym owiec wrogiem. U nóg mając między palcami błonki nakształt pletwy, może się na wodzie przez czas długi utrzymać, dla tegoto płoszy on zwykle owce i wpędzając je do wody, puszcza się w pław za niemi. Nie tylko czujnością wypłaca się on swemu panu, ale pomaga mu także w pracy, jako to: daje się zaprzęgać do małych sanek i wiezie mu rąbane drwa z lasu. Roztropność tego zwierzęcia jest godna podziwu, zdaje się, że mu tylko mowy brakuje. Szczeka czyli raczéj warczy tylko rozdraźniony. Łatwo się wprawić daje do ratowania tonących. Psy, które w Anglii pod nazwiskiem Fundlandzkich znane, są tylko miészańcami prawdziwej rasy.

Więźniowie galerowi we Francyi. Z ubolewaniem musi każdy przyjaciel ludzkości przyznać, że pomimo najgorliwsze zabiegi rządu francuskiego w celu podniesienia moralności publicznej, liczba więźniów we Francyi z każdym prawie rokiem się powiększa. I tak według najnowszych wykazów departamentu sprawiedliwości, było w domach więziennych (*Bagnes*) 7309 osob, a więc o 401 więcej niż w zeszłym roku; co do wieku, możnaby tych nieszczęśliwych w następujące klasy podzielić: Od 16 do 20 lat jest w więzieniu 219 osób, od 21 do 35: 2120, od 36 do 40: 2304, od 41 do 50: 1681, od 51 do 60: 708, od 61 do 69: 272. Między tymi jest 4478 żonatych; pod względem edukacyi należy uczynić uwagę, że 4331 osób nie umie ani czytać ani pisać, 2139 umieją to oboje, ale miernie; a tylko 719 umieją dobrze czytać i pisać, 120 zaś tylko otrzymało troskliwe wychowanie. Z 7309 więźniów, skazanych jest 1892 na całe życie, między témi jest 392 cudzoziemców, a z tych 24 Anglików i Irlandczyków. W ogóle zostaje w więzieniu 7047 Katolików, 47 Lutrów, 102 Kalwinów, 33 Izraelitów, 2 Anglikańskiego wyznania, 68 Muhamedanów, 1 Anabaptysta, a 9 niewiadoméj wiary.

Napoleon zakończył raz długę perorę, którą karcił brata swego Hieronyma, owoczesnego króla Westfalii, témi oto słowy: »Jeźli sądzisz, że pieczęć majestatu jest królowi na czole wyrytą, więc ty możesz *incognito* jeździc.« — *Unus non sufficit*, taki ma napis hiszpański talar. z r 1684, co znaczy, że jeden nie jest dostatecznym. Dosłowne znaczenie wyrażałoby znaną i często uczuć się dającą prawdę: że jedna sztuka monety nie jest dostateczną. Wszakże wyobrażenie na téj monecie wyjaśnia ten napis, przedstawia bowiem dwie półkule ziemi z unoszącą się nad niémi koroną i z słupem przedzielającym obie hemisfery. Napis ten prawdziwie hiszpański znaczy więc: że jeden świat nie był Hiszpanom dostateczny.

Skąd pochodzi nazwa burnus. Moda zmieniająca się jak kameleon, stwarza częstokroć nazwy, których pochodzenia często znaleźć trudno. Nie każdy może wie o tém, że burnus jest słowo ilyryjskie bornusia, *borna suknja* (nasza burka), oznacza każdą széroką fałdzistą szatę. (Obacz słownik niemiecko-illiryjski Fröhlicha.)

Voltaire mówił: że szewcy nazywają się dlatego *cordoniers*, ponieważ są dawcami (*donniers*) nagniotków (*cors*).

Hulkin autor książki o nauce tańca twierdzi: Że prawdziwy tancerz musi znać muzykę dla taktu, malarstwo dla ubioru, rzeźbiarstwo dla przyzwoitej postawy i anatomiję dla skoków niebezpiecznych.

Pewien Anglik obliczył że gdyby Gazeta powszechna augsburska miała prawo żądać po 1 feniku za każden wiersz, od dzienników obcych, które się z niéj żywią, miałaby rocznéj intraty 14,000 talarów.

Paryż. Codziennie wjeżdża do Paryża 1000 wozów ładowanych mleczywem, procz 6000 innych przekupek tymże handlem się trudniących. Liczba fijakrów, kabryjoletów, omnibusów, królewskich powozów i ekwipaży wynosi 12,000, jeźli się do téj liczby doliczy wozy pakunkowe, szybkowozy, wózki na wodę, publiczne powozy; można przypuścić, że od godziny 6. z rana do południa 60,000 wozów jest w ciągłym ruchu. Z żandarmów miejskich jedna brygada jest ciągle zajęta uprzątaniem przez wozy rządzonych zawad.

Trafna odpowiedź. Wielki książę Michał zwidzał w towarzystwie kilku orderami ozdobionych radców stanu obserwatoryjum astronomii w Petersburgu. Astronom Strue przyjmował dostojnego gościa, lecz widać było po nim wielkie pomieszanie. Jeden z radców oświadczył księciu swoje zadziwienie. »Nié ma się czego dziwić,« odpowiedział książę; profesor się zmieszał, że ujrzał tak wiele gwiazd nie na swojém miejscu.

Rossini i Pianista. Podczas ostatnéj bytności Rossyniego w Paryżu przyszedł do niego pewien długo-włosy fortepianista, zawołany ze swojéj szalonéj gry. »Czy pozwolisz wpan, abym mu co zagrał podług mojego sposobu.« Rossini wymawiał się ile mógł, oświadczając, że już na zawsze z muzyką zerwał. Ale nasz pianista niedaje się tym zastraszyć, siada do fortepianu i goni zaciekle po klawiszach, miotając na wszystkie strony swoją lwią grzywą. Po półgodzinnéj burzy, wstaje blady i potem zlany. »No, cóż wpan na to powiesz, maestro, jakże się podobało?« Gdy maestro milczy, powstaje tenże: »No, jakże *mio carissimo*, nie jestże gra moja wyborną?« powtarza oczekując w duchu pochwały wielkiego kompozytora. »Mojém zdaniem,« rzecze Rossini z żartobliwym przekąsem, »wpan jesteś potężniejszy od Boga, bo Bóg świat stworzył, a wpan tenże świat w Chaos zamieniłeś.

Książka na czasie. W Osnabrück wyszła książka u Kuglera, mająca następujący tytuł: Sztuka, jak żebrać o pieniądze przyzwoicie, jak wyżyczać pieniądze aby niedostać odprawy, jak żyć na kredyt po kawiarniach i restauratorniach bez rozjątrzenia na siebie markierów i kelnerów. Dzieło to zawiéra dodatek, w którym jest objęta prenumerata za dzieła: które nigdy nie wyjdą z druku. Autorem tego dzieła jest Lumpaci Vagabundus młodszy. Ma ona być ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy z oszustami w jaką kolwiek styczność wejdą. Dołączone są także trzy portrety największych rzezimieszków Europejskich.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.